Cena w całej Austryi 12 halerzy. Preis in ganz Oesterreich 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w niedzielę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Rok II. Wiedeń, Niedziela 25. lipca 1915. Nr. 30.

Jak wygryziono dr. Tadeusza Rutowskiego z parlamentu.

Projekt reformy wyborczej dr. Rutowskiego. — Jego artykuł „Opinia publiczna czyli Trzej żydkowie". — Upadek podczas wyborów do parlamentu w 1901 roku.

Wiedeń, 24-go lipca.

(A) Postać i nazwisko dr. Tadeusza Rutowskiego, prezydenta miasta Lwowa podczas inwazyi moskiewskiej od 3-go września 1914 do 22-go czerwca 1915 r., wyryły się raz na zawsze zgłoskami złotemi na kartach historyi porozbiorowej polskiej.

Czy przypuszczali taki obrót rzeczy ci, którzy należąc do najzacietszych wrogów osobistych dzisiejszego jeńca Moskali w Kijowie, uważali go od szeregu lat za nieboszczyka politycznego? Wszak już w 1901 r. zaparto Rutowskiemu drogę do dalszej działalności na arenie parlamentarnej, zaparto z pomocą intryg skombinowanych i przez pierwsze lata po tym upadku czuwano bacznie, by wytworzyć o parlamentarzyście Rutowskim wyobrażenie jak najfatalniejsze.

W latach swej działalności parlamentarnej dr. Tadeusz Rutowski nie cieszył się względami konserwatystów w kraju i w Kole Polskiem. Nie mogli mu przebaczyć jego haseł demokratycznych, jego współudziału w założeniu i redagowaniu dziennika krakowskiego „Reformy", później „Nowej Reformy", bali się, że swoim wybitnym talentem parlamentarnym, wiedzą i pracą pomoże do złamania wyłączności rządów konserwatywnych, zwłaszcza konserwatystów krakowskich w Galicyi. Bo właśnie wiedzą, pracą i uzdolnieniem politycznem Rutowski górował nad posłami konserwatywnymi ówczesnego Koła Polskiego. Miał wprawdzie wady, i to duże wady, ale bądźcobądź wartał o wiele więcej, niż wielu posłów konserwatywnych, którzy w ostatnich latach rządów hr. Taaffego (do 1893 r.) zasiadali w Kole Polskiem i do tego „siedzenia" ograniczali swoją działalność polityczną.

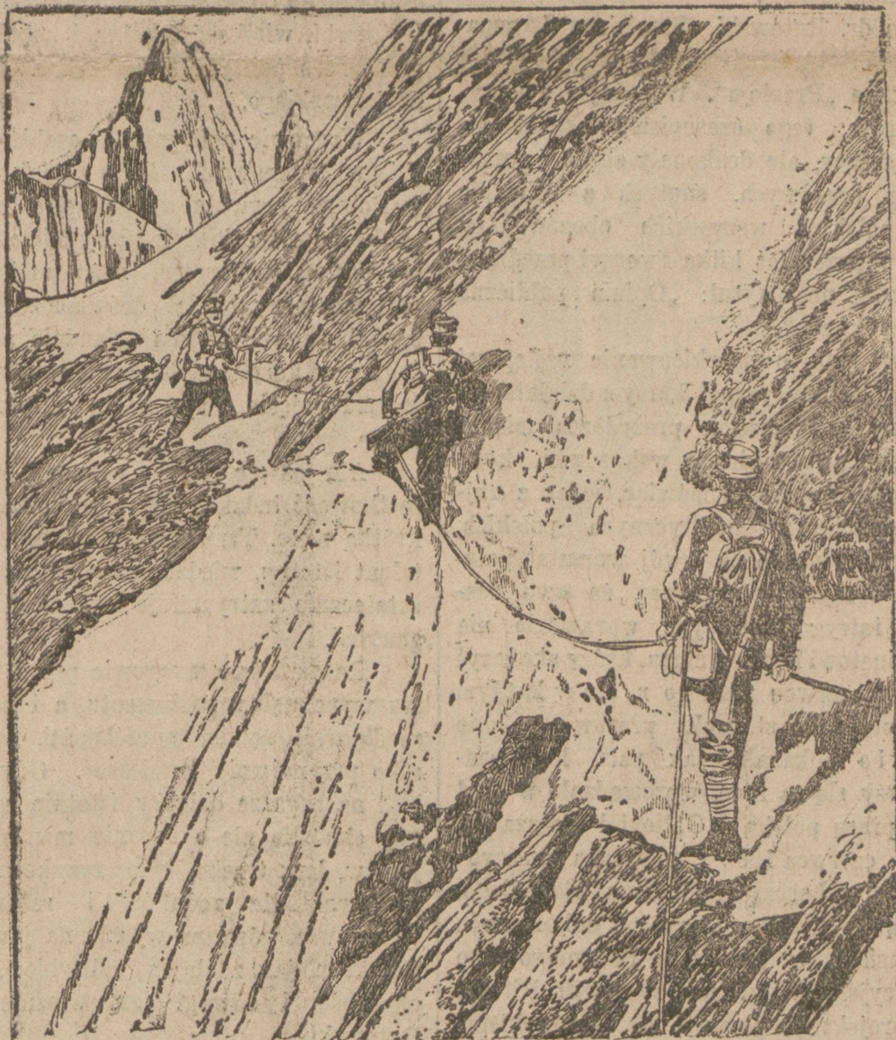
Punkt kulminacyjny pracy parlamentarnej Rutowskiego przypadł na okres tak zwanego gabinetu koalicyjnego pod prezesurą ks. Windischgraetza. Ów gabinet otrzymał od monarchy zlecenie doprowadzenia do skutku reformy wyborczej, tej reformy, skutkiem której upadł gabinet hr. Taaffego. Rutowski, demokrata, widział w doprowadzeniu reformy wyborczej do skutku sposób złamania albo przynajmniej osłabienia wpływów wyłącznych obozu konserwatywnego, a przedewszystkiem konserwatystów krakowskich. Łącznie z nim szedł Stanisław Szczepanowski.

Dr. Rutowski opracował projekt reformy wyborczej i na jesieni 1894 umiał nim tak zaszachować większość konserwatywną Koła Polskiego, że ta ostatnia bojąc się z jednej strony drażnić coraz to bardziej rosnącej w Galicyi opozycyi demokratycznej, z drugiej nie śmiejąc się narażać koronie, która życzyła sobie stanowczo dojścia do skutku reformy wyborczej, przyjęła projekt Rutowskiego za swój i w listopadzie 1894 roku wniosła go do komisyi reformy wyborczej.

Wypadki późniejsze przecież dowiodły, że konserwatyści Koła Polskiego, niby to popierając projekt Rutowskiego, dążyli do jej odwleczenia i zatracenia całej reformy wyborczej. Nadto konserwatyści krakowscy mieli na oku jeszcze inny plan. A mianowicie pragnęli jak najprędzej utorować drogę do fotelu prezesa ministrów Kazimierzowi Badeniemu. Hr. Taaffe za kulisami jako emeryt protegował Kazimierza Badeniego, którego po wzięciu Filipa Zaleskiego w 1888 r. do Wiednia na następcę Floryana Ziemiałkowskiego jako ministra Galicyjskiego, zrobił namiestnikiem w Lwowie. Konserwatyści krakowscy więc nie mogli się formalnie doczekać chwili, w której runie gabinet koalicyjny, ponieważ wiedzieli, że Kazimierz Badeni ma większe szanse zostania prezesem ministrów, niż ówczesny hrabia Franciszek Thun, namiestnik Czech. Podstawieniem nogi gabinetowi koalicyjnemu, bo wykazaniem, że nie potrafi on przeprowadzić reformy wyborczej — choć go Koło Polskie w tej sprawie niby to popierało, wnosząc projekt dr. Rutowskiego — konserwatyści krakowscy przypuszczali, że obalą gabinet koalicyjny i zrobią miejsce dla Kazimierza Badeniego.

Rutowski, który oparł swój projekt na zasadzie osobnej kuryi wyborczej dla robotników przemysłowych, osób najniżej opodatkowanych

Na włoskim teatrze wojny.



Patrol austryacki idzie górami celem wyśledzenia nieprzyjaciela.

i przedstawicieli inteligencyi, a zarazem w drugim projekcie powiększał w ogóle liczbę wyborców, szybko się połapał w grze podwójnej konserwatystów i zaczął ją demaskować. Ci go go w odwet atakowali w prasie. Równocześnie zaś stał się celem ataków zaciętych obozu socyalistycznego, który zwalczał projekt oddzielnej kuryi, gdyż się domagał głosowania powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego.

Na Rutowskiego i idącego z nim ręka w rękę Stanisława Szczepanowskiego spadały gromy prasowe z stron najrozmaitszych. Konserwatyści w Kole Polskiem umieli sobie zapewnić wpływ na całą prasę polską galicyjską i warszawską, ponieważ przez osoby trzecie, albo i bezpośrednio dostarczali rozmaitych niedyskrecyj politycznych i inspirowali artykuły wrogie dla gabinetu i posłów demokratycznych w Kole Polskiem kilku korespondentom wiedeńskim do gazet polskich. Stosunki prasowe polskie w Wiedniu pod owe czasy ułożyły się tak niefortunnie, że prawie wszystkie gazety polskie kierunków najrozmaitszych obsługiwało zaledwie paru dziennikarzy z sobą zaprzyjaźnionych i połączonych wspólnymi interesami. Prędko też połapali się oni, jaki wpływ szalony posiędą, jeżeli utworzą między sobą rodzaj kartelu i będą przedstawiali sprawy polityczne polskie w Wiedniu solidarnie według jednego i tego samego planu. Tak też zrobili. Społeczeństwo polskie zaczęło nabierać o polityce gabinetu koalicyjnego i o Rutowskim oraz Szczepanowskim wyobrażenia zupełnie błędnego, bo brakowało czytelnikom polskim materyału, który oświetlałby sprawy publiczne z odmiennego punktu widzenia. Zabrakło tedy w gruncie rzeczy wolnej trybuny dziennikarskiej.

Wówczas dr. Rutowski, Stanisław Szczepanowski i dr. Witold Lewicki założyli w Wiedniu pismo polityczne „Przełom“. W jednym z pierwszych numerów tego czasopisma ukazał się gryzący i kąsający, ale doskonały obraz ówczesnych intryg prasowych, snutych z Wiednia w pismach polskich wszystkich obozów. Ów artykuł, który przez lat kilka tworzył przedmiot częstych sporów, nosił tytuł: „Opinia publiczna czyli Trzej żydkowie“.

Chodzi mi tutaj o naszkicowanie najlepszej i najbardziej demokratycznej karty z działalności parlamentarnej dzisiejszego prezydenta miasta Lwowa, pominę przeto bliższe wskazówki, kogo to dr. Rutowski, nawiasem mówiąc, jeden z najlepszych dziennikarzy politycznych polskich, wziął w owym artykule na swój warsztat polemiczny. Wystarczy, gdy zaznaczę, że owo zdemaskowanie intryg prasowych wprawdzie nie pomogło gabinetowi koalicyjnemu, który skończył swój żywot w czerwcu 1895-go r., ale w każdym razie nieco oczyściło stosunki prasowe polskie w Wiedniu, bo pokazało, jak paru korespondentów ująwszy się za ręce, wprowadzało w błąd niemal całą prasę polską w Galicyi i Warszawie.

Dnia 14. czerwca 1896 r. monarcha sankcyonował reformę wyborczą Kazimierza Badeniego. Opracował ją dr. Rittner, który po dokończeniu tej pracy zasiadł w gabinecie Badeniego jako minister galicyjski. W gruncie rzeczy dr. Rittner oparł swój projekt na pomyśle dr. Rutowskiego, gdyż przejął od niego pomysł odrębnej, nowej kuryi wyborczej. Należało to bowiem do stałych manewrów taktycznych konserwatystów w Kole Polskiem, by zawsze grzebać wszystkie, choćby najlepsze pomysły demokratów tylko dlatego, że ich autorem był demokrata, a następnie podejmować za pośrednictwem protegowanego konserwatysty ten sam projekt w formie nieco zmienionej. Owa metoda miała na celu wpajanie w opinię publiczną polską przekonania, że cały postęp polityczny i wszystkie reformy są dziełem konserwatystów.

Kampania wyborcza na wiosnę 1897-go r należała do najzaciętszych w Galicyi. Już wtedy konserwatyści chcieli obalić dr. Rutowskiego, ale ów zamiar spalił na panewce. Badeni, który musiał się oganiać w Galicyi przed kandydatami Stronnictwa Ludowego Polskiego i bał się zwolenników ks. Stanisława Stojałowskiego niby dyabeł wody święconej, nie mógł sobie pozwolić na zbytek zwalczania zaciekłego kandydatów demokratycznych. Dr. Tadeusz Rutowski wszedł z powrotem do Izby poselskiej.

Inaczej natomiast ukształtowała się sprawa dr. Rutowskiego po rozwiązaniu Izby poselskiej przez prezesa ministrów dr. Koerbera w dniu 8-go września 1900 r. Namiestnikiem Galicyi był wtedy Leon hr. Piniński, ciasny i zapamiętały konserwatysta, mający do dr. Rutowskiego niechęć z czasów, gdy obydwaj zasiadali w Kole Polskiem. A również i konserwatyści krakowscy przyłączyli się do owej kampanii przeciwko znienawidzonemu demokracie. W Krakowie „Czas“, w Lwowie „Dziennik Polski“ dzień po dniu rzucały się na dr. Rutowskiego, który kandydował w Tarnowie. Wyzyskano przeciwko niemu sprawę Kasy Oszczędności w Lwowie, ów smutny zabytek korupcyi za rządów namiestniczych Badeniego, przedstawiono go jako kandydata „Neue Freie Presse“, nie zawahano się sięgnąć do tajników życia prywatnego i pisać, że dr. Rutowskiemu z powodu olbrzymich długów prywatnych grozi konkurs, a więc utrata praw politycznych.

Te oszczerstwa i nacisk z góry nie chybiły celu. Miasto Tarnów wysłało do Izby poselskiej, która się zebrała dnia 31-go marca 1901 na pierwsze posiedzenie, zamiast polityka, tak przygotowanego do służby publicznej, jak dr. Tadeusz Rutowski, wielkość lokalną i zupełne, ale to zupełne zero polityczne, adwokata dr. Stanisława Stojałowskiego.

Wrogowie polityczni i osobiści dr. Rutowskiego tryumfowali. Znowu, jak prawie stale w Polsce, prywata wzięła górę nad interesem publicznym i człowiek, który mimo swych błędów był posłem wybornym, dużo umiał, znał teren parlamentarny i miał doświadczenie polityczne, musiał ustąpić miejsca safandule, podpierającemu ściany w korytarzach parlamentarnych i nie mającemu pojęcia o sprawach politycznych i o polityce.

Ale jeszcze raz się pokazało, że złość i małostkowość ludzka mogą tryumfować tylko na krótką metę. Tam, gdzie ofiara prześladowana ma talent istotny, wiedzę, pracowitość i charakter, ostatecznie zatryumfuje ona zawsze nad intrygantami.

Rutowskiego wrogowie przed laty czternastu wypchnęli z parlamentu, a i potem nie zaniedbywali żadnej sposobności, by go czernić albo przynajmniej ośmieszać. Gdy jednak wybiła na zegarze dziejów istotnie wielka godzina, gdy chodziło nie o łapanie mandatów i dostojeństw, lecz trzeba było ryzykować głowę, by pracować dla rodaków i ratować polskość w Lwowie, wówczas wyszło na jaw, jak dobrym Polakiem, jak zdolnym politykiem, jak pełnym ofiarności i odwagi jest właśnie dr. Tadeusz Rutowski.

I dzisiaj on to tryumfuje nad swoimi wrogami. Bo wtedy, gdy o nich zapomni już jutro, postać Tadeusza Rutowskiego, związana z niedolą narodu polskiego podczas wojny wszechświatowej, wejdzie na zawsze do Panteonu polskiego.

Rezygnacya komisarzy rządowych.

Komisarze rządowi p. L. Schutzmann w Borysławiu i p. Spitzmann w Tustanowicach zrezygnowali z swoich stanowisk.

Lwów.

Powrót przybyszów lwowskich do domu. — Powody, z racyi których ów powrót musi się odwlec. — Różnica między Lwowem dzisiejszym i Lwowem z przed inwazyi rosyjskiej. — Niechęć w Lwowie do tych, którzy uciekli, a teraz wracają. — Przyjazd posłów. — Jak miasto teraz wygląda. — Urzędowanie władz i policyi.

Wiedeń, 24-go lipca.

(H) Gdy przyszła radosna wiadomość o wypędzeniu z Lwowa wojsk rosyjskich, u wszystkich lwowian, którzy opuścili miasto na jesieni roku przeszłego, żywiołowo zerwało się jedno wielkie i wspólne pragnienie, — pragnienie powrotu jak najrychlejszego do ojczystego miasta. Zmieniło się też odrazu usposobienie lwowian-uchodźców. Zmienił się też ich humor, a nawet zmieniła się ich powierzchowność. Przygnębienie poprzednie ustąpiło miejsca radości. Każdy z nich mówi: „Już nie jesteśmy ludźmi bezdomnymi.“

Bo uczucie bezdomności jest strasznem. Lwowianie, którzy z końcem sierpnia roku przeszłego opuścili miasto rodzinne, dzisiaj zdają sobie sprawę, czem jest odzyskanie ziemi ojczystej i miasta rodzinnego.

Powrót ogólny do Lwowa nie rozpoczął się jednak odrazu z powodów łatwo zrozumiałych. Przedewszystkiem w stolicy kraju trzeba uregulować rozmaite stosunki zdrowotne. Trzeba zaprowiantować miasto, trzeba wprowadzić na nowo pewien ład administracyjny, rozluźniony skutkiem rządów rosyjskich.

Wprawdzie pewna ilość osób już wyjechała do Lwowa. Z tych atoli część spora po kilku dniach pobytu w Lwowie wróciła jeszcze na pewien czas do Wiednia i do Austryi zachodniej.

Te osoby przywiozły rozmaite informacye o stosunkach lwowskich podczas inwazyi rosyjskiej, jak i o położeniu, które zapanowało w pierwszych dniach po wypędzeniu Moskali.

Moskale nie zniszczyli miasta. Powierzchowność zewnętrzna Lwowa się nie zmieniła. Nie jest to jednak ten sam Lwów, to samo miasto, które było przed rokiem. Zmieniło się usposobienie mieszkańców Lwowa, zmienił się nawet wygląd zewnętrzny ludzi. Rządy rosyjskie wycisnęły ślady na usposobieniu mieszkańców, ślady smutku i niedostatków. Po chwilowej radości żywiołowej z powodu wypędzenia wroga poza rogatki miasta nastąpiły refleksye. Podczas inwazyi wszyscy myśleli jedynie o grożącem im ciągle niebezpieczeństwie. Dzisiaj, gdy to niebezpieczeństwo już minęło, zaczęła się troska o jutro. Pozycya materyalna mieszkańców w wielu wypadkach się zmieniła. Na czas dłuższy zanikł dobrobyt. Byt materyalny tysięcy ludzi podkopany. Ludzie są porujnowani.

Ci, którzy przebyli wszystkie okropności inwazyi nieprzyjacielskiej, uważają za szczęśliwych tych wszystkich, którzy umieli w porę zbiec. Czują też do tych zbiegów pewną niechęć i pewien żal. Uważają się za męczenników w porównaniu z owymi zbiegami. Nie zdają sobie jednak sprawy, że owym zbiegom na wychodźctwie czas nie płynął różowo.

Na werandzie kawiarni „Roma“ przy ulicy Akademickiej siedziało przed kilkunastu dniami paru panów. Jeden z nich dr. R., który właśnie przyjechał z Wiednia, krytykował stosunki towarzyskie w mieście. Wtem zerwał się z krzesła adwokat dr. M., który przez cały czas inwazyi rosyjskiej przebywał w Lwowie, i w uniesieniu jak największem zastrzegł się przeciwko temu, by „ci, którzy spokojnie żyli sobie w Wiedniu, krytykowali dzisiejsze stosunki w Lwowie“.

Oby to naprężenie pomiędzy tymi, którzy zostali i owymi, którzy mają wracać, zniknęło jak najprędzej.

Wśród osób, które wróciły do Lwowa chwilowo albo na stałe, znajduje się kilku posłów sejmowych i do Rady państwa. I tak dyrektor dr. Ernest Adam, Henryk Reizes, dr. Loewenstein i dr. Diamand. Poseł Reizes odbył kilka konferencyj z reprezentacyą żydów w mieście i interweniował u komendanta miasta generała Riemla. Poseł dr. Ernest Adam przygotował szkic obecnych stosunków ekonomicznych w Lwowie, jako cenny materyał dla nieodzownej akcyi pomocniczej władz rządowych.

Ruch na ulicach Lwowa jest większym, aniżeli w czasach normalnych. Trwa jednak tylko do wieczora. Po godzinie 9-ej wieczorem na ulicy wolno znajdować się tylko tym osobom,

które posiadają odpowiednie pozwolenie władz. Kawiarnie zamyka się już o godzinie 11-ej w nocy. Przez całą noc stoi otworem jedynie kawiarnia „Centralna“ przy placu Bernardyńskim. Do tej kawiarni przychodzą przeważnie tylko wojskowi.

Żywności w Lwowie znajdowało się dosyć. Mięso było stosunkowo taniem, a chleb był białym i smacznym. Interesy znakomite robi „Lwowskie Akcyjne Towarzystwo Browarów“, które sprzedało już cały zapas piwa z roku poprzedniego. Piwo z browarów pozakrajowych jeszcze do Lwowa nie dochodzi.

Wszystkie władze centralne i wojskowe robią jak największe wysiłki celem zapobierzenia rozszerzaniu się chorób zakaźnych. Komisarz rządowy w mieście, pan starosta Grabowski i fizyk miejski dr. Legieżyński wysilają całą energię w tej sprawie. Codziennie zaprowadza się odpowiednie zarządzenia sanitarne.

Dzienniki lwowskie donoszą o licznych aresztowaniach rozmaitych osób, podejrzanych o szpiegostwo na rzecz wroga, lub o współwinę w szpiegowaniach, robionych przez żołdactwo moskiewskie. Śledztwo prowadzą władze wojskowe przy pomocy policyi, która urzęduje w gmachu Izby Handlowej przy ulicy Akademickiej. Dyrektor policyi dr. Reinländer urzęduje niemal bez przerwy od godziny ósmej rano do godziny 10-ej w nocy. Prócz niego urzędują w Lwowie radca Urbanowicz, starsi komisarze Charwat, Kotowicz, tudzież komisarze Kuczek i Gądziński. Wkrótce ma przybyć jeszcze kilku innych komisarzy.

Nowy namiestnik galicyjski.

Cesarsko-królewskim namiestnikiem austryackim w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem został w dniu 20-go b. m. c. i k. generał piechoty Herman von Collard.

Wywczasy prezesa Koła Polskiego.

Prezes Koła Polskiego dr. Leon Biliński wyjechał na letnie mieszkanie do Ischlu. Pomimo wyjazdu prezes Koła Polskiego zatrzymuje i nadal w swoich rękach ster wszystkich spraw politycznych polskich.

Wiceprezes Koła Polskiego radca dworu Andrzej Kędzior powrócił już z Szwajcaryi i prawdopodobnie przez czas dłuższy pozostanie w Wiedniu.

Odznaczenie powieściopisarza polskiego.

Drogą na Szwajcaryę „Nowiny Wiedeńskie“ otrzymują informacyę, że znany powieściopisarz polski, autor wielu patryotycznych powieści historycznych z doby Napoleońskiej, Królestwa Kongresowego i rewolucyi 1830—31 r. Wacław Gąsiorowski, od lat wielu zamieszkały w Paryżu, otrzymał order Legii Honorowej.

Lwów w kinach wiedeńskich.

Polacy, przebywający w Wiedniu, mieli przez kilka dni sposobność dzięki zdjęciom kinematograficznym uczestniczyć w przyjęciu arcyksięcia Fryderyka przed gmachem sejmowym w Lwowie.

Sam arcyksiążę Fryderyk wygląda doskonale. Krzepko się też trzyma, a nawet odmłodniał formalnie dzięki ciągłemu przebywaniu w polu i obecnym tryumfom szef sztabu generalnego, baron Conrad von Hötzendorf.

Postarzał się natomiast były namiestnik Leon hr. Piniński. Obydwaj książęta Kościoła, arcybiskupi ks. Bilczewski i ks. Teodorowicz, o których poświęceniu, męstwie i pracy dla społeczeństwa w tych dniach grozy dla Lwowa i Galicyi okupowanej cały naród polski wspomina z uczuciem wdzięczności głębokiej, — wyglądają doskonale.

Dzięki zdjęciu kinematograficznemu przekonaliśmy się również, że ogłoszony za umarłego radca miejski w Lwowie Janowicz nie tylko żyje, ale wygląda wybornie w stroju polskim.

Na publiczności wiedeńskiej wrażenie imponujące robi sam Lwów. Co chwila można było słyszeć w audytoryum wyrazy zdziwienia, że Lwów to takie duże, nowożytne i ładnie zabudowane miasto. Istotnie trzeba przyznać, że zdjęcia ulic lwowskich wypadły wyśmienicie.

Emerytura prezydenta miasta dr. Juliusza Lea.

List z Krakowa.

Kraków, 19-go lipca.

Sarkanie, niezadowolenie i oburzenie panują od szeregu dni w licznych sferach mieszkańców Krakowa! Co się stało? Jak na Kraków i na szare obecne życie bardzo dużo. W tym Krakowie, gdzie od dawien dawna jeden drugiemu niemal do garnka zaglądał i kontrolował, co sąsiad w 10-tej ulicy będzie jadł na obiad, fakt przyznania emerytury dożywotniej dr. Leowi przez obecne prezydyum i radę przyboczną tworzy formalną sensacyę.

Jedni utrzymują, że wogóle prezydentom miast nie powinno się przyznawać emerytury. Inni oburzają się na jej wysokość, uważając 18.000 koron za kwotę stanowczo wygórowaną. Jeszcze inni nie rozumieją, dlaczego w razie ewentualnej śmierci prezydenta, wdowa i dzieci, mają korzystać z poważnej części tej emerytury.

Tymczasem w zasadzie wszyscy ci, którzy gniewają się na sam fakt przyznania emerytury, nie mają słuszności.

Pomijam tutaj pytanie, czy rada przyboczna i prezydyum w obecnym składzie było powołanem do nałożenia na fundusze gminy tak znacznego ciężaru finansowego, jak emerytura dożywotnia dla prezydenta miasta, jego żony i jego dzieci nieletnich. Jeżeli któryś z mieszkańców miasta żywi pod tym względem wątpliwości, w takim razie przysługuje mu prawo rekursu do Trybunału Administracyjnego, jak to onego czasu zrobił jeden z radców żydowskich miasta Wiednia, pan Lucyan Brunner, zakładając do Trybunału Administracyjnego protest przeciwko budowaniu kościołów katolickich w Wiedniu kosztem funduszów całej gminy wiedeńskiej.

Poza tem zastrzeżeniem formalnem zasady słuszności i sprawiedliwości wymagają niewątpliwie, by prezydentowi miasta, który szereg lat stał na czele rządów gminy i zawiadywał jej sprawami, wyznaczyć emeryturę. Te same względy słuszności i sprawiedliwości wymagają, aby na wypadek rychłej śmierci emeryta jego wdowa i dzieci nieletnie nie zostały bez zaopatrzenia. W tym wypadku nie należy nawet brać w rachubę, czy emerytowany prezydent miasta posiada majątek osobisty. Wszak i państwo udziela emerytury urzędnikom wysłużonym bez wciągania w rachubę, czy dany emeryt jest człowiekiem zamożnym albo też zupełnie pozbawionym majątku.

Wszyscy więc ci, którzy oburzają się na sam fakt udzielenia dr. Leowi emerytury, nie mają słuszności. Wszak i poprzednik dr. Lea, zasłużony dla miasta prezydent Friedlein otrzymał od miasta emeryturę, co prawda, o wiele, wiele mniejszą, choć się naprawdę sam zrujnował majątkowo dla miasta, zaniedbując własną księgarnię.

Inna rzecz natomiast, czy emerytura 18.000 koron nie jest zbyt wygórowaną. Kraków w ostatnich latach rządów dr. Lea porobił bardzo duże inwestycye. Te inwestycye pociągnęły koszta niezmierne. Majątek gminy krakowskiej jest obciążony długami milionowymi. Nadto skutkiem przesilenia gospodarczego w ostatnich paru latach przed wojną i skutkiem przejść wojennych dobrobyt mieszkańców Krakowa uległ wstrząśnieniom znacznym. O nakładaniu jakichkolwiek nowych ciężarów finansowych na Kraków zarząd gminy stanowczo przez szereg lat nie będzie mógł myśleć.

Wszystkie te okoliczności zdają się przyznawać słuszność tym, którzy wyznaczoną sumę 18.000 koron jako emeryturę dla dr. Lea uważają za nader wygórowaną tem bardziej, że dr. Leo nie spędził znowu czasu tak długiego na stanowisku prezydenta miasta.

Bardzo niewielka ilość wysokich urzędników państwowych cywilnych w Austryi pobiera emeryturę 18.000 koron. Są to szefowie sekcyi w trzeciej randze urzędników państwowych, ambasadorzy, prezydenci trybunałów i innych naczelnych instytucyj państwowych. Przytem należy pamiętać, że każdy z tych urzędników służył państwu po lat 35 do 40, zanim otrzymał 18.000 koron emerytury rocznej. Z wysokich dygnitarzy wojskowych zaledwie kilkunastu w całem państwie korzysta z tak znacznej emerytury, jaką dzisiejsze prezydyum i rada przyboczna miasta Krakowa wyznaczyły dr. Juliuszowi Leowi na wypadek jego ewentualnej rezygnacyi z urzędu.

Jest więc rzeczą sporną, czy prezydyum miasta i rada przyboczna postąpiły dobrze, wybie-

Dwaj wodzowie.



Szef sztabu generalnego baron Conrad von Hötzendorf i generał niemiecki v. Emmich.

rając właśnie chwilę obecną na wyznaczenie dr. Leowi wysokiej emerytury. Przedewszystkiem z względów formalnych należało zostawić tę sprawę do załatwienia nowej radzie miejskiej, która wyjdzie z przyszłych wyborów. Następnie należało uwzględnić i tę okoliczność, że opinia publiczna będzie dzisiaj bardziej drażliwą wobec zbytkowego udotowania nowego emeryta gminy Krakowa z uwagi na ciężary przesilenia gospodarczego w państwie i w mieście.

Słuszność zatem mają w Krakowie ci wszyscy, którzy wprawdzie nie wymawiają dr. Leowi czekającej na niego emerytury, ale równocześnie są zdania, że można było z wyznaczeniem tej emerytury zaczekać, a w każdym razie nie określać jej tak rozrzutnie, jak to się stało w wypadku niniejszym.

Krakowianin.

Goście lwowscy w Wiedniu.

Jednym z pierwszych gości, którzy z Lwowa przybyli do Wiednia, był ks. arcybiskup Teodorowicz. Jemu też zawdzięczać należy pierwsze wiadomości autentyczne o nastrojach politycznych, panujących w Lwowie podczas inwazyi rosyjskiej.

Profesor uniwersytetu lwowskiego i były radca miejski dr. Marceli Chlamtacz i poseł do Rady Państwa oraz sekretarz Izby Handlowej Lwowskiej dr. Władysław Stesłowicz przybyli obecnie do Wiednia.

Obydwaj ci mili goście lwowscy przebyli całą inwazyę rosyjską. Jak wiadomo, poseł dr. Władysław Stesłowicz zaraz po wejściu Moskali do Lwowa sam pierwszy zaofiarował się na zakładnika, gdy gubernator wojenny hr. Szeremetiew zażądał od miasta zakładników.

Chłop polski nie zawiódł...

Od osób, które przyjeżdżają z kraju, „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują się, że chłop polski mimo strasznych warunków, w których niejednokrotnie się znajdował podczas inwazyi rosyjskiej, zdołał niemal wszędzie pola obrobić i zasiać, tak, że obecnie liczy na dobre zbiory.

Ta rozwaga chłopa polskiego, jego przywiązanie do roli, jego zrozumienie ważności roli i pamięć o jutrze zasługują na pełne uznanie. Gdy wielu uciekało z posterunka, zostali w kraju ksiądz i chłop. Oni też tworzą ostoję życia narodowego polskiego. Tak było przez wieki całe, tak jest i obecnie.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson i pokój w Europie.

Wiedeń, 22-go lipca.

Według wiadomości, nadchodzących z Ameryki, prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson żywi ambicyę, aby jeszcze przed wygaśnięciem jego czteroletniej prezydentury przyszło do zawarcia pokoju w Europie. Spodziewa się, że dzięki temu nie tylko uzyska miano „sprawcy pokoju“, ale także zapewni sobie w ten sposób ponowny wybór na następne czterolecie.

Celem poinformowania się o intencyach pokojowych rozmaitych państw europejskich, prezydent Wilson posłał do Europy przed niejakim czasem swojego przyjaciela osobistego pułkownika House'a. Misya tego półoficyalnego agenta Stanów Zjednoczonych polegała na wybadaniu, pod jakimi warunkami rozmaite państwa byłyby skłonne do zawarcia pokoju.

Nasamprzód pułkownik House udał się do Londynu, a stąd do Paryża. W obu stolicach powiedziano mu jak najbardziej stanowczo:

— Dopóki Niemcy trzymają Belgię i północną Francyę, nie można nawet i mówić o rozpoczęciu rokowań pokojowych.

Po otrzymaniu takiej informacyi pułkownik House nie próbował badać opinii również w innych stolicach europejskich i powrócił do Ameryki.

Od tej pory dyplomacya amerykańska już nie ponawiała próby bezpośredniej, aby doprowadzić do zawarcia pokoju w Europie. Czy pośrednio i prywatnie nie badała pod tym względem opinii gabinetów europejskich, o tem berlińska „Kreuz-Zeitung“, z której zaczerpnęliśmy informacye powyższe, nie posiada żadnych wiadomości.

Tarnów podczas najazdu nieprzyjacielskiego.

Z opowiadań naocznego świadka.

II.

Wiedeń, w lipcu.

Zakładników brali Moskale trzy razy. Pierwszy raz zażądała zakładników intendantura 10-go korpusu armii. Twierdziła ona, że ci zakładnicy są potrzebni na zabezpieczenie, iż żądaną ilość produktów wojsko będzie mogło kupić i otrzymać w terminie z góry naznaczonym. Burmistrz dr. Tertil sprzeciwiał się temu wzięciu zakładników. Tak samo i Kozłow, ówczesny komendant miasta oświadczył, że branie zakładników nie jest potrzebnem, aż wreszcie na korzyść miasta całą sprawę wyperswadował starszyźnie kapitan intendantury wojskowej Reutt, zdaje się — niestety — potomek słynnej na Litwie rodziny Reuttów.

Drugi raz Moskale rzucili na d-ra Tertila podejrzenie, że w mieście przebywają szpiedzy, a miasto szpiegów ochrania. Tertila wezwano w nocy na policyę. Takie wezwania — nawiasem mówiąc — zawsze odbywały się w nocy. Na policyi spotkał dr. Tertil Markiewicza i trzech oficerów sztabowych. Byli oni źli, przemawiali bardzo groźnie i oświadczyli, że sztab bierze jako zakładników siedmiu chrześcian i siedmiu żydów.

Dr. Tertil oświadczył na to:

— Ja nie zostałem po to, aby dawać obywateli. Niech panowie wezmą mnie, to jest burmistrza, jako zakładnika.

— My weźniemy sobie sami zakładników — brzmiała odpowiedź rosyjska. — Mamy już przygotowane nazwiska.

Wtedy bowiem funkcyonowała w Tarnowie Ochrana. I w samej rzeczy zabrali ośmiu chrześcian i sześciu żydów, ponieważ aptekarza Sokalskiego Moskale uważali za żyda z racyi, że miał brodę i że nazwisko jego pochodziło od miasta Sokala.

Na drugi dzień wezwano zgromadzenie obywateli. Na to zgromadzenie przybył rotmistrz Posnikow z Warszawy, umiejący doskonale po polsku, i tłómaczył zgromadzonym przyczyny brania zakładników. Utrzymywał, że w mieście prowadzi się szpiegostwo na rzecz wojsk austryackich. Dopiero po paru dniach Moskale zaczęli po dwóch zakładników puszczać na wolność. Nasamprzód puszczano katolików, a potem żydów. Najdłużej jednak siedział katolik Władysław Brach, kupiec i asesor miejski. Moskale zarzucili mu, że z jego dachu puszczano światełka jako sygnały dla wojsk austryackich. Dopiero dr. Studniarski, elektrotechnik miejski i fachowiec, udowodnił, że owe światełka ukazywały się nie na dachu pana Bracha, lecz na drutach. To udowodnienie przywróciło panu Brachowi wolność.

W tym czasie Moskale wywieźli z Tarnowa strażaka wieży ratuszowej niejakiego Stolarza i woźnego magistratu Ungara. Moskale utrzymywali, że dwaj powyżej wspomnieni na wieży ratuszowej zapalonemi zapałkami dawali sygnały świetlne austryakom. Było to oskarżenie niesłuszne, ponieważ obydwaj zapalali sobie poprostu papierosy i fajki.

Trzeci raz wzięto zakładników z samych żydów w liczbie 30-tu. Owo branie zakładników żydowskich Moskale uprawiali w wszystkich miastach i powiatach galicyjskich celem wywołania presyi na rządzie austryackim. W manifeście naczelnego wodza rosyjskiego ogłoszono, że za każdego obywatela austryackiego, którego Austryacy powieszą po udowodnieniu mu oddawania usług nieprzyjacielowi, Moskale powieszą po dwóch żydów. Z tych trzydziestu żydów, dr. Tertil uwolnił trzech, a mianowicie jednego obywatela żydowskiego z racyi choroby, jednego aptekarza i jednego, który już raz był wziętym jako zakładnik, a więc obecnie powinien był korzystać z amnestyi. Tych biedaków Moskale prowadzili piechotą z Tarnowa w stronę Lwowa. Wiadomo, że przeprowadzili ich przez Lwów. Potem znaleźli się w Kijowie czy też w Równie.

To trzecie zabranie zakładników odbyło się z nakazu komendy etapowej. Komendant miasta nie miał nic wspólnego z owym nakazem.

* * *

Pułkownik Kozlow jako komendant miasta bardzo ostrym nakazem piśmiennym zażądał otwarcia wszystkich sklepów pozamykanych i sprzedawania towarów po cenach umiarkowanych.

Położenie magistratu wobec tego nakazu pułkownika Kozłowa było bardzo trudne. Wiadomo było magistratowi, że w wszystkich zajętych miastach galicyjskich wydano podobnego rodzaju rozkazy. Tam, gdzie zarząd miasta nie zastosował się do owego żądania, Moskale sami gwałtem otwierali sklepy i opróżniali je. Gdzieniegdzie wprawdzie obsadzali ludzi, zajmujących się sprzedażą towarów, ale ci ludzi z pieniądzmi, zebranemi z sprzedaży, uciekali za armią. Po rozpatrzeniu całej sprawy dr. Tertil oddał akcyę otwarcia sklepów notaryuszowi, panu Karolowi Braunowi. Pan Karol Braun wziął sobie dwóch pracowników zaufanych z notaryatu i dwóch nauczycieli jako kontrolorów. Sklepy otworzono, przyczem zauważono w niektórych sklepach, że wejścia, zwłaszcza tylne, były już naruszone. Tam, gdzie z rodziny właściciela sklepu lub z personalu sklepowego ktoś pozostał, umieszczano odpowiednie osoby w sklepie jako sprzedawców, płacąc pensye. W innych sklepach obsadzono ludzi godnych zaufania. Każdy otrzymywał płacę. Odpowiednia osoba siedziała przy kasie. Magistrat z osiągniętej sumy sprzedażnej odciągnął koszta prowadzenia sklepu i 10% czystego zysku dla kasy miejskiej.

Nie jest wykluczonem, że personal kupiecki, niewyszkolony, sprzedawał nieco za tanio. Może nie umiał wybić cen w górę. Zresztą kupcy nie powinni byli uciekać. Gdyby byli zostali i sklepy prowadzili dalej, mogliby swoim majątkiem zarządzać osobiście.

W każdym razie należy podkreślić, że w razie, gdyby miasto nie było sklepów otworzyło i nie wzięło ich w zarząd, to wszystko byłoby zrabowanem. Obecnie kupcy mają po kilka i kilkadziesiąt tysięcy koron gotówki w kasie miejskiej. Kasa miejska wszystkie te fundusze właścicielom zwróci.

* * *

W dniu 5-ym maja Markiewicz miał rozmowę z drem Tertilem i oświadczył mu, że Rosyanie miasto opuszczają. Opuści też miasto i on, komendant. Nakazał wzmocnienie straży policyjnej, aby pilnować miasta i nie dopuścić do żadnych rabunków, gdyż — jak się wyraził — nie chce, aby ewentualne rabunki i kradzieże poszły potem na rachunek Rosyi. Uczynił też burmistrza osobiście za porządek w mieście odpowiedzialnym. Oświadczył, że przekona się mimo odwrotu osobiście, czy burmistrz wykona jego zlecenie. Prosił atoli, by na wypadek, gdyby podczas takiej kontroli miał się dostać do niewoli austryackiej, burmistrz i obywatele miasta wydali mu przed władzami wojskowemi świadectwo, że czuwał nad miastem i zachowywał się poprawnie. Istotnie Markiewicz w ciągu nocy trzy razy wracał automobilem do miasta, aby się przekonać, czy panuje w Tarnowie porządek.

Podczas rozmowy Markiewicza z drem Tertilem ludność tarnowska myślała, że Markiewicz ma zamiar dra Tertila zabrać jako zakładnika.

Dnia 6-go maja o godzinie 7-mej rano wpadło do Tarnowa trzech podoficerów Tyrolskich. Później, gdy przybyła cała armia austryacka, arcyksiążę Józef Ferdynand, zobaczywszy burmistrza miasta Tarnowa, przerwał natychmiast rozmowę, którą prowadził z wyższymi oficerami, i zbliżywszy się do dra Tertila, powitał go jak najserdeczniej i jak najdrośniej jako burmistrza, który wytrwał na swojem stanowisku podczas całej inwazyi nieprzyjacielskiej.

Mowa na temat aneksyj niemieckich.

Poseł socyalistyczny do parlamentu niemieckiego Oskar Geck wygłosił w Mannheimie („Frankfurter Zeitung“ Nr. 196 z 17-go lipca) dnia 15-go b. m. mowę, w której zaprotestował, by już z góry się wyrzekać wszelkich planów aneksyjnych przez Niemcy. Państwo niemieckie straciło teraz wszystkie najcenniejsze kolonie zamorskie. Musi je odzyskać. Nie może zaś ich odebrać orężem. Musi tedy posiadać terytorya do wymiany. Gdyby nieprzyjaciele z góry wiedzieli, że Niemcy zrzekają się zabrania Belgii, Francyi północnej, Królestwa Polskiego, Litwy, to nie traktowaliby na seryo propozycyj zamiany owych terytoryów za zwrócenie kolonij niemieckich.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (11)

I nie czekając na pozwolenie pułkownikowej, ruchem śmiałym ujął rękę rzekomego pazia i wpatrując się mu bacznie w oczy, mówił zwolna jakby cedził słowo po słowie:

— Co za losy szczęśliwe! Gdybym ciebie, paziu, nie widział tak, jak tutaj stoisz żywym przed moimi oczyma, powiedziałbym ci, że jesteś dziewczyną, dziewką urodziwą, kochaną przez młodzieńca, który byłby najszczęśliwszym, gdyby cię mógł nazwać swoją żoną.

I mówiąc te słowa, uciśnięciem lekkiem ręki dawał znać Poldi, by jego słowa brała na seryo. A mimo to nie zdradził się ani jednem drgnięciem twarzy.

— Niestety — ciągnął rzekomy komedyant dalej — nie jesteś dziewczyną, mój paziku, ale chłopcem. Chłopcem tak dorodnym, że każda kobieta musi się w tobie zakochać.

Tu spojrzał bystro i znacząco w stronę pułkownikowej. Ta zrozumiawszy doskonale znaczenie słów komedyanta, żachnęła się oburzona i zapomniawszy, że ma rzekomego pazia pilnować, porzuciła go odruchowo i posunęła się naprzód w stronę namiotu.

Z owej chwili krótkiej komedyant umiał skorzystać, by powiedzieć do pazia te słowa:

— Uważaj dobrze, co się będzie działo na końcu przedstawienia. W chwili, gdy powiem słowa: „Prześwietne rycerstwo i wy, sławetni panowie żołnierze . . . . .“ staraj się zbliżyć do mnie. O resztę się nie bój.

W tej chwili pułkownikowa przypomniawszy sobie swoje obowiązki, jeszcze zła cała i zapłoniona, zawróciła do rzekomego pazia i znowu ująwszy go silnie za rękę, krzyknęła szorstko:

— Czy nie wiesz, że masz mi towarzyszyć? Dlaczego stoisz?

Paź w milczeniu skłonił głowę na piersi i pospieszył za swoją dozorczynią.

VIII.

W namiocie panowała wrzawa jeszcze większa, aniżeli na dworze. Miejsca dla publiczności były porozdzielane sznurami. Dzięki temu osobno stali żołnierze, osobno zwykły motłoch, jak markietanie, parobcy przy koniach i podlejszy gatunek kobiet, osobno podoficerowie starsi z swemi żonami. Jeden kąt w namiocie był zarezerwowanym dla oficerów. W to miejsce zwróciła się pułkownikowa wraz z swoim paziem. Obecni z wielką rewerencyą zrobili dla niej miejsce tak, iż mogła stanąć w pierwszym szeregu widzów tuż przy arenie. Na wprost nich po drugiej stronie areny trzech muzyków wygrywało skoczne melodye. Tworzyło to zapowiedź rychłego rozpoczęcia przedstawienia.

I w samej rzeczy wnet wyszedł na arenę komedyant, kłaniając się widzom na wszystkie strony. Poldi natychmiast poznała w nim Galenfelsa. Tym razem był ubranym za myśliwego.

— Pozwalam sobie — zawołał donośnie — przedstawić wam, szlachetni i sławetni panowie, trzy psy cudowne. Takich psów jeszcze nie było. Marszerują i strzelają. Na całej kuli ziemskiej nie obaczycie psów tak mądrych, jak Mars, Wulkan i Diana.

I znowu ukłoniwszy się, zrobił miejsce małemu człowiekowi, który sprowadził na arenę trzy psy istotnie pięknych kształtów. Muzykanci przeszli do melodyi skocznej. Psy strzygły uszyma.

Poldi nie zważała na to, co się działo na arenie. Nie interesowały jej ani psy, ani konie, kolejno się ukazujące na arenie. Nawet sztuki i łamańce gimnastyków nie przełamały jej obojętności. Wszystko to przesuwało się przed jej oczyma niby w śnie. Czekała jedynie końca przedstawienia. Zdawała sobie sprawę, że w chwili stanowczej musi skoncentrować całą swoją energię umysłową i wszystkie siły fizyczne, aby dotrzymać Galenfelsowi placu. Była pewną, że wynajdzie on jakiś fortel, z pomocą którego i sam i ją wyprowadzi z obozu.

Ale Galenfels wystawiał jej cierpliwość na próbę. Jedna produkcya pojawiała się po drugiej. Komedyanci nie szczędzili ani żartów, ani sił własnych, aby publiczność zabawić. Przychodziło im to łatwo. Żołnierze i ich kobiety jako ludzie prości, wojnie oddani, rzadko kiedy mieli sposobność oglądania czegoś tak uciesznego. Śmiano się rubasznie, gdy jeden komedyant policzkował drugiego, klaskano radośnie w dłonie, gdy koń chwytał zębami cyngiel pistoletu i nie płoszył się na odgłos strzału.

Aż wreszcie uwaga publiczności zaczęła słabnąć. Za dużo wrażeń i za dużo uciech komedyanci dostarczyli wszystkim, by mogli się domagać od nich uwagi tak świeżej i tak natężonej, jak na początku przedstawienia. Na Poldi ta obfitość programu zrobiła wrażenie, jak gdyby dyrektorowi towarzystwa, w którym się domyślała Galenfelsa, zależało właśnie na formalnem zmęczeniu umysłowem widzów.

Nagle, zaledwie z areny zniknęło czterech gimnastyków, których łamańce i piramidy, jakkolwiek bardzo śmiałe, już nie wywołały zbytniego applauzu wśród widzów zmęczonych, pojawiła się na środku areny jakaś postać długa, ubrana w obcisłe trykoty czarne. Przez otwór górny dachu płóciennego światło dzienne ustępowało miejsca mrokowi wieczornemu. W wnętrzu namiotu zrobiło się już na pół ciemno. Postać czarna robiła więc wrażenie wręcz demoniczne. Dziewczyną wstrząsnął dreszcz lekki. Nagle przypatrzywszy się dokładnie postaci czarno ubranej, rozpoznała rysy Galenfelsa.

— Chwila nadchodzi — pomyślała w duchu. — Poldi uważaj!

I zaledwie pod własnym adresem rzuciła to napomnienie, gdy owa postać czarna, zakręciwszy na nodze szybkiego piruetu, jakimś głosem przeraźliwym, wręcz nieludzkim krzyknęła:

— Prześwietne rycerstwo i wy, sławetni panowie żołnierze. . .

W tej samej chwili gdzieś od góry błysnął ogień bengalski, oślepiając łuną jaskrawą wszystkich obecnych. Tłum w pierwszej chwili stał nieruchomy, jakby piorunem rażony. Zaraz po zagaśnięciu natychmiastowem tej błyskawicy skutkiem kontrastu naturalnego mrok szary, panujący w wnętrzu namiotu, spotęgował się przez chwilę tak, iż każdy miał wrażenie zapadłych nagle ciemności nocnych.

Tylko jedna Poldi nie straciła przytomności umysłu. Już poprzednio w chwili gdy Galenfels wystąpił na arenę, Poldi zapamiętała sobie dobrze miejsce, w którem stanął. Jego trykoty czarne tworzyły dla niej wskazówkę, że zajdzie coś niespodziewanego i że będzie trzeba może na oślep torować sobie drogę ku dzielnemu oficerowi. Zanim więc tłum spłoszony zdołał się opamiętać, zanim się podniosła wrzawa i ludzie wogóle przyszli do opamiętania, Poldi w paru susach znalazła się na środku areny.

Czarne trykoty Galenfelsa utrudniały jej wprawdzie rozpoznanie miejsca, w którem się on znajdował. Ale i on sam widocznie jej szukał. Tuż nad jej uchem bowiem odezwał się szept:

— Mościa panno, czy jesteś?

— Tak, — również szeptem odpowiedziała Poldi.

— A zatem chodź, nie mamy czasu do stracenia.

I równocześnie z temi słowami czarna, wysmukła postać porwała dziewczynę za rękę, ciągnąc ją za sobą.

Galenfels widocznie doskonale znał drogę, którą miał wydostać się na wolność. Podczas gdy w całym namiocie huczała wrzawa coraz to większa i ludzie klękli, krzyczeli, płakali niby opętani, Galenfels wraz z Poldi znalazł się pod gołem niebem. Zanim Poldi zdołała ochłonąć z zdumienia, jej wzrok padł na płomienie, które już tańczyły na górnem rusztowaniu drewnianem, podtrzymującem płótno całej budy.

— Trochę się osmolą — zaśmiał się cicho Galenfels. — Może się kilku udusi, ale pozatem nie stanie się im nic złego. Po paru minutach płótno spłonie i zostanie tylko trochę popiołu. Ale tych kilka minut musimy wyzyskać, aby wśród ogólnego zamieszania jak najdalej zapuścić się w głąb lasu. Drogę znam. Już dzisiaj rano przygotowałem wszystko, czego nam było potrzeba do ucieczki.

I jeszcze Poldi nie zdołała wyrzec choć słowa jednego, już narzucił na nią lekki płaszcz czarny, i tak w ów płaszcz spowitą porwawszy na ręce, krokiem spiesznym zapuścił się w tę stronę lasu, która najdalej leżała od obozowiska.

Tymczasem noc zapadła zupełnie. Pomiędzy drzewami przeświecał jeszcze ogień palącego się namiotu, ale to światło leżało teraz zbyt daleko, by ktokolwiek mógł wśród drzew dostrzec postać czarną, przesuwającą się od jednego pnia grubego ku drugiemu.

W obozie rosła wrzawa. Bębny huczały na alarm. Słychać było tętent galopujących koni. Krzyk, płacz, jakieś przekleństwa nieokreślone, głosy komendy, ryki przestraszonego stada wołów, pędzonych za armią — wszystko to zlewało się w jeden orkan wściekłości. Ale Galenfelsa ta wrzawa i gniew wroga raczej bawiły, aniżeli przestraszały. Przyciskając delikatnie dziewczynę do piersi i uważając, by nie zawadzić nią o krzewy, zapuszczał się coraz to głębiej i głębiej w bór, tworzący dla nich najlepszą osłonę przed nieprzyjacielem. Jeszcze chwila i jeszcze chwila, a wrzawa cichła, ustępując miejsca idyllicznemu spokojowi.

Galenfels zwolnił kroku.

— Tutaj — szepnął — mają na mnie czekać Fryderyk i Antoni. I oto są.

Rżenie konia zdradziło w tej chwili obecność bliską istot żyjących. Galenfels podsunął się w tę stronę, z której doleciał go ów odgłos. Zobaczył cztery konie i dwóch ludzi, z których każdy siedział już na siodle, trzymając drugiego konia za cugle.

— Panie poruczniku — odezwał się jeden z mężczyzn — to my.

— Dobrze — odparł Galenfels, stawiając równocześnie Poldi na ziemi i ściągając z niej płaszcz.

— Mościa panno Poldi — zawołał — proszę na konia i z nami w drogę.

Poldi nie dała się długo prosić. Za chwilę siedziała prosto i silnie w siodle męskiem. Drugiego z wolnych koni dosiadł Galenfels.

— A teraz w drogę! — zakomenderował młody oficer. — Jutro na południe możemy być w Wiedniu.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kobieta polska w obecnej wojnie.

Wiedeń, 23-go lipca.

Wojna obecna wykazała jeszcze raz w całej pełni tę prawdę niezbitą, która niby nić złota wije się przez całe pasmo dziejów porozbiorowych, że kobieta polska patryotyzmem i charakterem stoi niezmiernie wysoko.

Nie chcę ubliżać mężczyźnie polskiemu, ale pomiędzy kobietami polskiemi podczas wojny obecnej widnieje stosunkowo mniejszy procent słabych na duchu, chwiejnych charakterem, ospałych, leniwych i obojętnych na sprawy narodowe, aniżeli wśród mężczyzn polskich.

Oto jako przykład pierwszy zanotuję fakt, dzisiaj powszechnie znany, a o kobiecie polskiej świadczący jak najchlubniej. Gdy w drugiej połowie sierpnia i w pierwszych dniach września nawała rosyjska zaczęła się zwalać na Galicyę i gdy wśród ludności, zwłaszcza wśród ludności po miastach, wśród inteligencyi polskiej, w sferach urzędniczych, zerwał się popłoch i zarysowała się dążność uciekania przed wrogiem, w tysiącach i tysiącach wypadków kobiety protestowały energicznie przeciwko opuszczaniu domów, tłómacząc mężom, ojcom i dzieciom, że jest obowiązkiem każdego polaka pozostać na posterunku w domu i strzec charakteru polskiego ziemi polskiej wobec wroga. Kobieta polska może mniej rozumem, ale w każdym razie instynktem inteligentnym zrozumiała odrazu, że wrogowi będzie na rękę, jeżeli zastanie miasta puste i puste dwory polskie. Wówczas będzie mógł daleko snadniej rabować i równocześnie marzyć o tak zwanem kolonizowaniu Galicyi żywiołami moskiewskimi, mętami, napływającymi z głębi Rosyi.

A nawet i tam, gdzie rodzina już ostatecznie zdecydowała się na ucieczkę, mężczyzna w wielu wypadkach nie wiedział, jak ów wyjazd zorganizować, co zabrać z rzeczy najpotrzebniejszych, o czem pamiętać, a co zostawić na łasce nadchodzącego wroga. Tymczasem kobieta z zimną krwią i z właściwym sobie zmysłem praktycznym w czasie możliwie najkrótszym zorganizowała ten wyjazd na tułaczkę, składając jeszcze raz dowód, co za moc ducha i co za krew zimna kryje się w kobiecie polskiej.

Po rzuceniu hasła zbrojnego wystąpienia przeciwko Moskalom kobieta stanęła wszędzie na czele instytucyj samarytańskich. Wprawdzie te rolę objęła w wszystkich krajach kobieta. Ale nie trzeba zapominać, że w innych krajach kobiety były właściwie wykonawczyniami planów rządowych. Od rządu dostawały fundusze i rozmaite inne środki pomocnicze. Kobieta polska musiała o wszystko starać się sama, własnemi siłami gromadzić fundusze i środki pomocnicze, własną energią organizować całą akcyę samarytańską i dobroczynną.

I w tem dziele pomocy dla rannych i chorych brały udział nie tylko kobiety, wyposażone większym zasobem środków materyalnych, ale równocześnie ilość niesłychana kobiet, zmuszonych żyć własną pracą, kobiet, przebijających się ciężko przez życie, kobiet, dla których każda godzina, poświęcona chorym i rannym, oznaczała literalnie albo odjęcie sobie od ust kawałka chleba, albo zmniejszenie ilości snu, który tak był jej potrzebnym do dania odpoczynku nerwom starganym i ciału zmęczonemu.

Po zalaniu Galicyi przez wroga kobieta polska znowu stanęła na dwóch, wytworzonych nawałem wojny posterunkach. Były to posterunki podobne do siebie, z tą tylko różnicą, że terytoryalnie znajdowały się od siebie daleko.

Fala życia polskiego rozszczepiła się wtedy bowiem na dwa ramiona. Jedno ramię tworzyło to społeczeństwo polskie, które pozostało w kraju pod najazdem nieprzyjaciela. Drugiem ramieniem byli wychodźcy dobrowolni i ewakuowani.

Jeszcze podczas najazdu wiedzieliśmy drogą pośrednią dzięki listom prywatnym i wiadomościom z pism warszawskich, nadchodzących od czasu do czasu do redakcyj polskich, że w Lwowie i w wszystkich innych miastach, zajętych przez Moskali, powstało mnóstwo instytucyj dobroczynnych, tanich kuchen, stowarzyszeń zapomogowych, dostarczających pomocy licznym warstwom ludności polskiej, pozbawionej zwykłych dochodów. Przodowały na tym punkcie kobiety lwowskie, ale i każdem innem mieście, w Przemyślu, Stanisławowie, w Rzeszowie, w Tarnowie i Stryju, w Jaśle i w Gorlicach, słowem w każdem mieście i miasteczku galicyjskiem, nawiedzonem nawałą moskiewską, istniały komitety pomocy, których duszą i pracowniczkami najgorliwszemi były kobiety polskie.

W Austryi zachodniej wśród tak zwanych przybyszów galicyjskich kobieta polska zorganizowała kuchnie tanie, szkółki początkowe, odwiedzała szpitale, w których leżeli żołnierzy polscy, ranni i chorzy. Śmiało, można powiedzieć, że tylko kobietom polskim przybysze galicyjscy w Austryi zachodniej zawdzięczają w znacznej mierze ratunek przed nędzą ostateczną, — nędzą materyalną i nędzą moralną. Kto bowiem, jak nie kobiety polskie, zajęły się dziatwą polską. Nauczycielki fachowe i kobiety z inteligencyi polskiej, nie kształcone na nauczycielki fachowe, tworzyły ochronki, szkółki, organizowały naukę prywatną, czytania i pisania, języka polskiego i literatury, słowem, dbały o to, by młode pokolenie, które z czasem zajmie po nas posterunek pracy narodowej, nie zmarniało wśród tej burzy strasznej, szalejącej od roku na ziemiach polskich, rozrzucając nas po świecie, niby liście jesienne drzew złamanych.

Wreszcie dzięki kobietom zaczęły się krystalizować i zmieniać w czyn zarodki gospodarczego odrodzenia społeczeństwa polskiego. W Wiedniu dzięki „Związkowi Katolickiemu kobiet polskich", w Lincu, Salzburgu i Pradze, w kraju wśród murów Krakowa zorganizowały się rozmaite kursy gospodarcze, mające dawać kobietom polskim wykształcenie fachowe w dziedzinie handlu i rękodzieł lżejszych, przystępnych dla sił kobiecych.

Słowem, gdziekolwiek spojrzysz, kobieta polska wśród obecnej burzy dziejowej, niszczącej ziemie polskie, odegrała i odgrywa rolę czynnika nadzwyczajnie dodatniego pod każdym względem zarówno w dziedzinie duchowej, jak i w dziedzinie gospodarczej pracy zbiorowej. Obecne pokolenie kobiet może tedy zupełnie słusznie stanąć w rzędzie tych prababek, babek i matek naszych, które były świadkami wojen Napoleońskich, rewolucyi z 1830—1831 roku i powstania z 1863-go roku, tych kilku pokoleń kobiet polskich, które razem z mężczyznami, a często lepiej, niż mężczyźni, dźwigały wszystkie katastrofy tragedyj porozbiorowego życia polskiego i na swój sposób cierpiały za Ojczyznę, pomagając prząść dalej nić nieprzerwaną życia narodowego.

Mężczyzna polski.

Wiadomości z Lwowa.

Obecnie przychodzą już listy z Lwowa, i to dosyć regularnie, ponieważ zwykle na czwarty dzień po ich nadaniu.

Osoby, które z Lwowa przybyły, oświadczają, że stosunki zdrowotne w mieście są dobre wbrew wszelkim przesadnym wiadomościom, kolportowanym pośrednio w dziennikach, lub bezpośrednio podawanym z ust do ust. Jest to jeden przykład więcej, jak w czasach obecnych nie należy dawać wiary rozmaitym baśniom i plotkom. Wszystko to, co od miesiąca opowiadają o Lwowie, okazało się przeważnie łgarstwem zwyczajnem. Część tych łgarstw należy złożyć na bezkrytyczność lekkomyślną i plotkarstwo ludzkie, a część na świadome oszczerstwo.

Z sfer naftowych dowiadujemy się, że Moskale robili w biurach lwowskich Związku producentów ropy rewizye nocne. Wogóle zaprowadzili oni w Lwowie tę samą metodę, którą uprawiają w Królestwie Polskiem w Warszawie, a mianowicie wszystkie rewizye odbywali nocą, by częściowo skorzystać z ciemności nocnych, ukrywających przed okiem mieszkańców tego rodzaju gwałty, częściowo zaś celem zaskoczenia ludzi w śnie i wyprowadzenia ich w ten sposób z równowagi.

Wiadomość, jakoby panowie Aleksander Milski, wydawca „Śmigusa", i Leopold Szenderowicz z „Wieku Nowego" mieli Lwów opuścić, jest nietrafną. Obydwaj ci dziennikarze zostali w Lwowie.

Wbrew doniesieniom dziennikarskim, jakoby Moskale dyrektora generalnego Związku krajowego producentów ropy dr. Leona Wasserbergera wywieźli aż na Sybir, możemy donieść, że znajduje się on w Moskwie, i że mu się dobrze powodzi. Niedawno nadesłał depeszę do towarzystwa „Premier", że jest zdrów.

Mieliśmy też sposobność rozmawiania z poważnym przemysłowcem, który przybył do Lwowa automobilem dnia 23. czerwca rano i opuścił Lwów dopiero 1-go lipca. Odwiedził 30 mieszkań osób, które wyjechały przed inwazyą rosyjską. Żadne z nich (mieszkania dyrektora Szarskiego, dyrektora Adama Łahocińskiego, radcy Miziewicza, ekscelencyi Długosza i t. d.) nie jest zniszczonem. Mieszkania padały najczęściej ofiarą stróżów albo naprowadzonych przez nich rzezimieszków lwowskich. Na tym punkcie trzeba się zabrać bardzo ostro do reformy instytucyi tak zw. dozorców domów i większość obecnych usunąć. Ruch w mieście jest spory. Tylko drożyzna w Lwowie rośnie, następstwo zupełnie naturalne zmienionych stosunków transportowych.

Najgorzej Rosyanie się zachowywali w ostatnich czterech tygodniach przed opuszczeniem Lwowa. Wówczas bowiem jedna władza rozpoczęła innym instancyom robić na złość. Przewagę osiągnęła policya i ochrana. I tak policya przy zabieraniu ludzi z ulicy do kopania szańców nie uznawała przepustek, wydanych przez generał-gubernatora.

Ta ludność lwowska, która pozostała w mieście podczas inwazyi rosyjskiej, wita bardzo, ale to bardzo chłodno wszystkich, którzy wracają teraz z Wiednia. Trzeba będzie nieco czasu, by stosunki dawnej zażyłości między tymi, którzy uciekli, i owymi, którzy zostali w Lwowie, znowu wróciły w całej pełni.

Odznaczenie wojskowe prezesa Lwowskiej Izby Adwokackiej.

Prezes Lwowskiej Izby Adwokackiej dr. Tobiasz Aschkenase, do tej pory porucznik rezerwowy piechoty, awansował na kapitana rezerwowego.

Jak wiadomo, dr. Tobiasz Aschkenase pełni obowiązki komendanta Głównego Dworca Kolejowego w Lwowie.

Związek krajowy producentów ropy.

W dniu 19-go b. m. Rada Nadzorcza Związku Krajowego producentów ropy odbyła posiedzenie. Chodziło — jak się „Nowiny Wiedeńskie" dowiadują — o uchyleniu uchwały poprzedniej, by ropę sprzedawać po cenie nie niższej, niż 15 koron.

Miasto Złoczów było całem.

Według wiadomości, które posiadano w Lwowie aż do chwili wyjścia wojsk rosyjskich, był Złoczów całym i nienaruszonym. W mieście rabunków się nie dopuszczano. Jaki los spotkał Złoczów po dniu 22-go czerwca, o tem teraz relacyj wiarogodnych brakuje.

Informacye.

Biuro wywiadowcze dla katolickich wychodźców wojennych z Galicyi pod protektoratem J. O Księcia-Biskupa Sapiehy, Wiedeń II, Kleine Stadtgutgasse 12 (naprzeciw bramy dworca Kolei Północnej) otwarte bez przerwy dniem i nocą, udziela w sprawach wychodźczych bezinteresownie wszelkich wyjaśnień i porady. Delegaci biura, do których można się zgłosić z pełnem zaufaniem, urzędują — zaopatrzeni na prawem ramieniu przepaską szarą z literami C. K. O. M. — na poszczególnych dworcach. Centralny Komitet opiek i dla wychodźców z Galicyi Wiedeń, I, Steindelgasse 6.

Dla mającego powstać po wojnie przedsiębiorstwa polskiego (kartelu względnie syndykatu) p. Tadeusz Krzysztofowicz z Lwowa poszukuje kapitalistów. W razie danym mogą ci ostatni otrzymać — prócz zysków — w owem przedsiębiorstwie także i posady. Ryzyko wykluczone. Przedsiębiorstwo bowiem jest opartem na silnych podstawach realnych. Projekt już jest przygotowany. Zgłoszenia listowne dla p. Tadeusza Krzysztofowicza administracya „Nowin Wiedeńskich" przyjmuje. Od siebie jeszcze dodajemy po rozejrzeniu się w projekcie, że istotnie przedstawia on dla kapitalistów sposobność doskonałą do wysokiego oprocentowania kapitału bez ryzyka.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 14-go do 20-go lipca.

Północny teatr wojny.

a) Sprawozdania austro-węgierskie.

14-go lipca. Położenie ogólne niezmienione.

15-go lipca. Położenie ogólne się nie zmieniło. Nad Dniestrem poniżej Niżniowa przyszło na brzegu północnym tej rzeki w kilku punktach do walk skutecznych naszych wojsk, przyczem pojmano 11-tu oficerów i 550 żołnierzy nieprzyjacielskich.

16-go lipca. Walki nad Dniestrem trwają dalej. Usiłowania Rosyan, by odrzucić z pomocą gwałtownych kontrataków nasze wojska, które przeszły na brzeg północny tej rzeki, nie wydały rezultatów. Pojmaliśmy 12-tu oficerów i 1300 żołnierzy i zdobyliśmy trzy karabiny maszynowe. W okolicy Sokala przyszło również po obu stronach do żywszej działalności bojowej. Nasze wojska wzięły szturmem kilka punktów oparcia, i tak klasztor O. O. Bernadynów tuż pod Sokalem. Na innych frontach położenie niezmienione.

17-go lipca. Między Wisłą i Bugiem rozwinęły się walki większych rozmiarów. Mają przebieg dla sprzymierzeńców pomyślny. Wojska jednego korpusu austryackiego, walczącego w związku jak najściślejszym z Niemcami, wyrwały na zachód od Grabowca nieprzyjacielowi po szturmie siedmiokrotnym ważny punkt oparcia i wdarły się tamże do głównego stanowiska nieprzyjacielskiego. W okolicy na południowy zachód od Krasnegostawu wojska niemieckie przełamały linię nieprzyjacielską. Nad górną Bystrzycą i na północ od Kraśnika nasze wojska zdobyły nieprzyjacielskie stanowiska czołowe. Tak samo na zachód od Wisły podjęto ogień i zwycięską ofenzywę. W Galicyi wschodniej położenie niezmienione.

18-go lipca. Walka między Wisłą i Bugiem jest w całej pełni. Rosyanie stawiają opór nadzwyczajnie zacięty. W kilku punktach frontu bojowego dopuścili aż do walki ręcznej z atakującymi, zanim usunęli się z stanowiska. Nad Bugiem, w okolicy Sokala nasze wojska wypędziły nieprzyjaciela z szeregu miejscowości uporczywie bronionych. Miasto Krasnystaw na północ od Żółkiewki zdobyły wojska niemieckie. Tak samo na zachód od Wisły sprzymierzeńcy prowadzą atak. Na północny wschód od Sienna przełamano front rosyjski. Pod tym naciskiem nieprzyjaciel opuszcza swoje stanowiska między Wisłą i torem kolejowym Kielce—Radom. W Galicyi wschodniej położenie niezmienione.

19-go lipca. Ofenzywa sprzymierzonych w Polsce i na Wołyniu odbywała się w dalszym ciągu. Na zachód od Wisły toczy się walka nad Iłżanką. Na północny zachód od Iłży wojska austryackie zdobyły kilka stanowisk nieprzyjacielskich. Na wzgórzach na zachód od Krasnegostawu wojska niemieckie wśród ciężkich walk posunęły się zwycięsko naprzód. Między Skierbieszowem i Grabowcem pułki austryackie, utrzymujące czucie z wojskami niemieckiemi, w zaciętej walce wywalczyły sobie drogę przez Wolicę ku stanowiskom nieprzyjacielskim na wzgórzach, Tam wpadło 3000 jeńców w ręce naszych wojsk walecznych. Na północny wschód i na południowy wschód od Sokala obrona krajowa z północnych Moraw, Szląska i Galicyi zachodniej po walkach ciężkich osiągnęła stanowisko trwałe na wschodnim brzegu Bugu. Nasze wojska, prowadzone przez generała kawaleryi Kirchbacha, wzięły tu do niewoli 12-tu oficerów i 1700 żołnierzy i zdobyły 5 karabinów maszynowych. Powodzenia, które sprzymierzeńcy osiągnęli dnia 18-go lipca na całym froncie, zachwiały siłą oporu nieprzyjacielskiego. Jakkolwiek ostatnimi dniami ściągnął on wszystkie możliwe posiłki, nie mógł się przecież dalej utrzymać na stanowisku.W nocy z 18-go na 19-ym lipca rozpoczął odwrót na całym froncie, pozostawiając plac boju zwycięskim wojskom sprzymierzonym. W Galicyi wschodniej położenie ogólne niezmienione. Tylko poniżej Zaleszczyk nieprzyjaciel obrał sobie nasz front nad Dniestrem ponownie za cel ataków jak najzaciętszych. Rosyanie atakowali w kolumnach po siedm do ośmiu szeregów. Pierwszy szereg był pozornie nieuzbrojonym i podnosił ręce tak, jak gdyby się chciał poddać. Atak nieprzyjacielski załamał się wśród strat strasznych w naszym ogniu. Rzecz prosta, że ostrzeliwano także i pozornie nieuzbrojonych napastników. W podobnych wypadkach także i w przyszłości będzie się ich ostrzeliwało.

20-go lipca. Między Wisłą i Bugiem wczoraj armie sprzymierzone ścigając cofającego się przeciwnika, posunęły się poza pobojowisko dni ostatnich. Wojska c. i k. feldmarszałka por. v. Arza, mające udział wybitny w powodzeniu, powiększyły liczbę jeńców na 50 oficerów i 3500 żołnierzy. Taksamo pod Sokalem nasze wojska pojmały przeszło 3000 jeńców. Nasi sprzymierzeńcy na zachód od Wisły wśród walk bohaterskich złamali opór rosyjski nad Iłżanką. Na południe i na zachód od Radomia pułki austro-węgierskie wytrzymywały walki zacięte. Piechota siedmiogrodzka zdobyła miejscowość Kostrzyn. Dzisiaj przedpołudniem nasze wojska obsadziły Radom. W Galicyi wschodniej położenie niezmienione. Na granicy między Bukowiną i Besarabią napadnięto i rozbito jedną brygadę rosyjską.

b) Sprawozdania niemieckie.

14-go lipca. Położenie wojsk niemieckich niezmienione.

15-go lipca. Położenie ogólne niezmienione.

16-go lipca. Położenie wojsk niemieckich niezmienione.

17-go lipca. Po wzięciu ostatnimi dniami przez wojska sprzymierzone nad Bugiem i między Bugiem i Wisłą szeregu rozmaitych stanowisk czołowych wczoraj na tym samym froncie pod wodzą generał-feldmarszałka v. Mackensena rozwinęły się większe walki. Na zachód od Wieprza w okolicy na południowy zachód od Krasnegostawu wojska niemieckie przełamały linię nieprzyjacielską. Do tej pory pojmaliśmy 28 oficerów i 6380 żołnierzy i zdobyliśmy 9 karabinów maszynowych. Tak samo na zachód od górnej Wisły armia generał-pułkownika v. Woyrscha podjęła znowu ofenzywę.

18-go lipca. Ofenzywa armii generał-pułkownika v. Woyrscha przyniosła powodzenie. Wśród gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego nasze wojska przedpołudniem dnia 17-go lipca w jednym niewielkim punkcie przełamały przeszkody drutowe przed głównem stanowiskiem nieprzyjacielskiem, zabezpieczonem z pomocą wszystkich możliwych środków, i w pobliżu tej luki wzięły szturmem rowy nieprzyjacielskie długości 2000 metrów. W ciągu dnia to miejsce przełomu w zaciętej walce ręcznej rozszerzono i wdarto się do głównego stanowiska nieprzyjacielskiego. Wieczorem nieprzyjaciel, korpus grenadyerów moskiewskich, został pobity przez naszą obronę krajową i wojska nieprzyjacielskie w nocy rozpoczęły odwrót poza terytoryum Iłżanki (na południe od Zwolenia), poniosły przytem ciężkie straty. Wzięto do niewoli 2000 ludzi i 5 karabinów maszynowych. Między górną Wisłą i terytoryum Bugu trwają walki dalej pod kierownictwem generał-feldmarszałka v. Mackensena. Wojska niemieckie zrzuciły Rosyan ze wzgórz między Pilaczkowcami (na południe od Piasek) i Krasnymstawem. Oba miejsca wzięto szturmem. Korpus syberyjski, wprowadzony świeżo na linię bojową, nie mógł stawić czoła i został pobitym. Pojmaliśmy kilka tysięcy jeńców.

19-go lipca. Nieprzyjaciel, pobity 17-go lipca w okolicy na północny wschód od Sienna przez armię generał-pułkownika v. Woyrscha, usiłował wstrzymać pościg na swoich stanowiskach już przygotowanych poza Iłżanką. Dzielna obrona krajowa śląska już w ciągu wczorajszego popołudnia usiłowała szturmem zdobyć stanowiska nieprzyjacielskie pod Ciepielowem. To same wojska wdarły się nocą w główne stanowiska nieprzyjacielskie, leżące poza stanowiskiem przedniem. Tak samo zaczyna się chwiać linia nieprzyjacielska pod Kazanowem i Baranowem. Rozstrzygnięcie zapadnie lada chwila. Między górną Wisłą i Bugiem walka armij sprzymierzonych, stojących pod dowództwem naczelnem generał-feldmarszałka v. Mackensena, trwała przez cały dzień z gwałtownością niezmniejszoną. W punkcie, gdzie wojska niemieckie przebiły się pod Pilaszkowicami i Krasnymstawem, Rosyanie robili wysiłki najrozpaczliwsze, by zapobiec klęsce. Jedna z ich dywizyj gwardyi została świeżo rzuconą na linię bojową i pobitą przez nasze wojska. Dalej na wschód aż do okolic Grabowca wojska austro-węgierskie i niemieckie wywalczyły przejście przez Wolicę. Pod Sokalem i na północ od Sokala wojska autsro-węgierskie posunęły się aż poza Bug. Pod naciskiem ich powodzenia nieprzyjaciel w nocy cofnął się na froncie, między Wisłą i Bugiem. Tylko na miejscu przełomu na zachód od Krasnegostawu usiłował stawiać opór. Rosyanie ponieśli ciężką klęskę. Wojska niemieckie i korpus, stojący pod rozkazami feldmarszałka-porucznika v. Arza, wzięły od 16-go do 18-go lipca 16.250 jeńców i zdobyły 23 karabinów maszynowych. Według znalezionych rozkazów pisemnych komenda wojsk nieprzyjacielskich była zdecydowaną trzymać zdobyte przez nas stanowiska aż do ostateczności bez względu na straty.

20-go lipca. Wojska niemieckie obrony krajowej i rezerwowe generał-pułkownika v. Woyrscha całkowicie wyrzuciły górującego liczbą nieprzyjaciela z stanowiska nad Iłżanką. Odparto wszystkie kontrataki jak najspieszniej sprowadzonych rezerw rosyjskich. Przeszło 5000 jeńców wpadło w ręce niemieckie. Nasze wojska następują pobitemu nieprzyjacielowi na pięty. Kawalerya dotarła już do toru kolejowego Radom-Iwangorod. Między górną Wisłą i Bugiem idziemy za cofającym się nieprzyjacielem.

Włoski teatr wojny.

14-go lipca. Pomijając walki artyleryi i utarczki, na froncie południowo-zachodnim nic się nie wydarzyło.

15-go lipca. Przeciwko punktom poszczególnym płaskowzgórza Doberdo Włosi podtrzymują znowu żywszy ogień działowy. Podejmowali także kilka ataków piechoty, zwłaszcza między Sdraussina i Polazzo, zostali jednak, jak zawsze, odparci wśród ciężkich strat. Na terytorum granicznem Karyntyi i Tyrolu nie zdarzyło się nic godnego uwagi.

16-go lipca. Wczoraj zarówno na froncie Pobrzeża, jak i na granicy Karyntyi zauważano działalność spotęgowaną artyleryi nieprzyjacielskiej. Na froncie Dolomitów odparto wśród znacznych strat kilka batalionów włoskich, które zaatakowały nasze stanowiska pod Rufreddo i Gemärk na drodze z Schluderbach i Peutelstein.

17-go lipca. W nocy na 16-go b. m. odparto znowu kilka ataków Włochów przeciwko płaskowzgórzu Doberdo. Walka artyleryi obejmuje wszystkie fronty.

18-go lipca. Walka artyleryi trwa na wszystkich frontach. Kilka słabszych ataków na Col di Lana Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

19-go lipca. W Goryckiem wczoraj rozpoczęły się nowe wielkie walki. O wczesnej porze rannej artylerya włoska wszystkich kalibrów otworzyła ogień przeciwko krańcowi płaskowzgórza Doberdo i szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą. Ów ogień w południe spotęgował się do możliwie największej gwałtowności. Następnie bardzo silna piechota przeszła do ataku na cały kraniec płaskowzgórza. Wśród walk zaciętych, trwających przez całą noc i w wielu wypadkach zmieniających się w utarczkę ręczną, udało się naszym wojskom wszędzie odrzucić Włochów, którzy miejscami doszli do naszych rowów strzeleckich. Nasze moździerze zmusiły pięć ciężkich bateryj do milczenia. Dzisiaj rano walka rozgorzała na nowo. Poszczególne ataki nieprzyjacielskie przeciwko szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą wszędzie również odparto. Tak samo nad dolnym biegiem Isonzo i na terytoryum Krn i na granicy Karyntyi Włosi rozwinęli żywą działalność artyleryjską, która częściowo trwała także w nocy. Na terytoryum granicznem Tyrolu ataki kilku batalionów przeciwko naszym stanowiskom na górach na grzbiecie Eisenreich szczytu góry Pfaun i na wzgórzu Filmoor na północny zachód od przełęczy Kreuzbergu odparto. W okolicy Schluderbachu nasz jeden słaby oddział opuścił swoje czołowe stanowisko. W Tyrolu południowym walki artyleryi trwają dalej. Na szczególną pochwałę zasługują załogi dzielne naszych fortów granicznych, które na tych posterunkach sprostały po bohatersku wściekłemu bombardowaniu. Wczoraj rano pod Ragusą Vechia i Gravosą pojawiło się razem ośm krążowników włoskich i 12-cie torpedowców. Zaczęły ostrzeliwać dworzec Gravosa, kilka miejscowości i wzgórza pod Ragusą Vechia. Dały razem około tysiąc strzałów. Kilka budynków prywatnych poniosło lekkie szkody. Straty w ludziach nie było. Tak samo niema rannych. O godzinie piątej minut 45 rano storpedowaliśmy krążownik włoski „Giuseppe Garibaldi“, poczem eskadra włoska jak najspieszniej opuściła nasze wody przybrzeżne.

20-go lipca. Bitwa w Goryckiem trwa dalej. Ataki włoskie, kierując się teraz z wielką zaciekłością także przeciwko szańcowi przedmostowemu pod Gorycyą, dnia wczorajszego i nocy dzisiejszej nie dały znowu żadnego rezultatu. Po silnem, aż do południa trwającem ostrzeliwaniu szańca przedmostowego przez artylerye nieprzyjacielską, jedynasta włoska dywizya piechoty z pijanemi wojskami zaatakowała linię pod Podgorą. Nieprzyjaciel wdarł się miejscami do naszych krytych stanowisk, został przecież znowu wyrzucony. Po ponownem przygotowaniu artyleryjskiem o godzinie 4-ej popołudniu nastąpił drugi atak, który o 8-ej wieczorem również odparto. O kraniec płaskowzgórza Doberdo toczy się dalej walka zacięta. Wczoraj popołudniu dzielna krajowa obrona węgierska odparła atak silny na jej stanowiska pod Sdraussina. Także trzy dalsze ataki masowe Włochów załamały się tutaj. Również nie powiodły się wszystkie ataki na kraniec południowozachodni płaskowzgórza, podjęte z Polazzo, Redipuglia i Vermegliano, oraz atak na Monte Cosich (na północ od Monfalcone). Nieprzyjaciel, cofający się w popłochu ku swoim stanowiskom, poniósł wszędzie ciężkie straty. Walki artyleryi nad środkowem Isonzo, na terytoryum Krn i na granicy Karyntyjskiej trwają dalej. Na południe od Krn odparto dwa gwałtowne ataki Alpinów. W wyżej wspomnianych walkach w okolicy Kreuzbergu Włosi stracili przeszło 200 zabitych i podwójną ilość rannych. Nasze straty ogólne tamże wynoszą natomiast 42 ludzi. Nasze wojska odzyskały z powrotem stanowiska na południe od Schluderbachu. Atak ponowny słabszych sił włoskich na Col di Lana nie powiódł się, jak wszystkie poprzednie.

Marya Bauer, Przemyśl, Niemcewicza poszukuje brata **ADAMA**, który w październiku przebywał w **Plavsku w Czechach.**

Potrzebny natychmiast **INSTRUKTOR** najlepiej uczeń gimnazyalny, biegły w matematyce, któryby w czasie wakacyi przygotował ostatecznie zdolnego prywatystę do egzaminu **z VI-tej klasy gimnazyalnej** za pomieszkanie z całem utrzymaniem, małą dopłatą i zwrot kosztów podróży. — Zgłoszenia przyjmuje **P. KOTYS w Unserfrau, p. Weitra** (Niederösterr.)

Ignacy BILIŃSKI, Lwów, Twardowskiego, l. 68, prosi rodzinę, która na czas okupacyi nieprzyjacielskiej wyjechała z kraju, o podanie adresu.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zawiadamia Członków Działu ubezpieczeń na życie, którzy premie za ubezpieczenia życiowe opłacili za pośrednictwem agencyi tegoż Towarzystwa, oraz różnych instytucyi finansowych, mających swe siedziby w miejscowościach, z któremi kontakt z powodów wypadków wojennych jest obecnie przerwany, że mogą przypadające premie przesyłać bezpośrednio do Towarzystwa w Krakowie (ul. Basztowa l. 9). Na każdorazowe żądanie przesyła Towarzystwo czeki c. k. poczt. Kasy oszczędności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts", Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.